Cena pojed. egz. 15 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr 4. Toruń, 28 marca 1937 r. Rok IV

O zjednoczenie Narodowego Ruchu Robotniczego

Łódzki miesięcznik „Jedność", organ Związków Zawodowych „Praca" (którego nie należy mieszać z endecką „Pracą Polską"), przypomniał w jednym z ostatnich numerów, ciągnącą się — jak przysłowiowy wąż morski — sprawę zjednoczenia narodowego ruchu robotniczego.

Zanim wypowiemy swój sąd o tym, przypomnimy o tym, jak to było w przeszłości.

Przed wojną światową organizacjami narodowo-robotniczymi było:**Zjednoczenie Zawodowe Polskie** (rok założenia 1902), które (w roku 1918) wyłoniło z siebie Narodowe Stronnictwo Robotników. Organizacje te działały w b. zaborze pruskim i na Zachodzie Niemiec. W b. Królestwie narodowo myślący robotnicy stworzyli (w latach 1903 — 1908) **Narodowy Związek Robotniczy** — w skrócie N. Z. R. Po zjednoczeniu ziem polskich (w r. 1920) oba ruchy połączyły się, tworząc **Narodową Partię Robotniczą,** jako organizację polityczną i Z. Z. P. jako zawodową reprezentację.

Do roku 1926 — to jest do zamachu majowego — przez 6 lat — była jedność. Na tle stosunku do Piłsudskiego nastąpiły rozłamy.

Wynik rozłamu przyniósł ogólne osłabienie całości. Szczególne jednak klęski ponieśli ci, co związali się z obozem przewrotu majowego i musieli wykonywać, chcąc nie chcąc, wszystkie łamańce i skoki tegoż obozu. Część wsiąkła do B. B. W. R.-u, część do Z. Z. Z., dużo zawiedzionych zupełnie odsunęło się od pracy społeczno-politycznej, spora część czeka na odpowiednią chwilę, aby z powrotem znaleźć się w zjednoczonych szeregach, wielu zaś — przekonawszy się że zbłądzili — wróciło lub wraca do macierzy.

Długoletni stan rozbicia spowodował oprócz ubytku ilościowego, szereg szkód i strat natury moralnej, jak: zwężony sposób myślenia (zjawisko nieodłączne psychologii grup małych), utrata dynamiki, zanik ducha zdobywczego itp.

My młodzi, którzyśmy przed wojną światową, jak również przed przewrotem majowym nie odgrywali żadnej roli w narodowym ruchu robotniczym, z tej prostej przyczyny, ż nas w tym ruchu nie było, nie możemy spokojnie patrzeć na tę szarpaninę w pojedynkę. Buntujemy się przeciw stanowi rozproszkowania i pytamy się nieraz: jak długo jeszcze to trwać będzie? Na co ci ludzie czekają i tracą drogi czas?

Połączenie naszym zdaniem winno nastąpić natychmiast, a to dlatego, że:

I. W Polsce dokonują się ogromne przemiany i przeobrażenia; zarysowuje się coraz wyraźniej nowy układ sił społecznych i politycznych, reakcja rozbita na dwa obozy: endecję i sanację **coraz bardziej zbliża się do siebie.** Klerykalno-konserwatywny obóz pułkownika Koca jest pomostem zrzuconym z sanacyjnego na endecki brzeg.

Marksizm znajduje się w niewątpliwej ofenzywie i to w ofenzywie zwycięskiej (Łódź).

II. Każdy dzień maszerowania oddzielnie pogłębia różnice ideowe i oddala nas od siebie.

III. Dorasta młode pokolenie, które coraz mniej słyszy o narodowym ruchu robotniczym i które ulega wpływom organizacyj wrogich idei narodowo-robotniczej.

IV. Wielu robotników, szczególniej w b. królestwie, odsuwa się od organizacyj narodowo-robotniczych, uważając je za grupy małe, które w idących nowych czasach nie odegrają większej roli.

V. Faszystowsko nastrojona endecja ,wykorzystując naszą nieobecność, podszywa się pod firmę narodowo-robotniczą i zagarnia do siebie robotników-patriotów.

VI. W dołach robotniczych idea konsolidacji dojrzała; niema różnic ideowych między robotnikami z N. P. R., Z. Z. P. czy „Pracy" łódzkiej.

Jaka winna być platforma połączeniowa?

a) Niezależność ruchu.

b) Demokracja na zewnątrz i wewnątrz.

Co rozumiemy pod pojęciem: **niezależność ruchu?** Nic innego, jak tylko to, że narodowy ruch robotniczy, jako wytwór myśli i dążeń pol-

skiej klasy pracującej, dążącej do wyzwolenia społecznego, pracę i walkę prowadzi o nie w oparciu **o siły własne i w ramach republiki polskiej.** Ruch musi być całkowicie niezależny od wszystkich innych ruchów społeczno-politycznych i nie może w swej działalności być krępowanym jakiemikolwiek względami poza rzeczywiście dobrze pojętym interesem Rzeczypospolitej.

Drugim kamieniem węgielnym narodowego ruchu robotniczego jest i być musi **wierność ideałom demokracji,** zarówno w dziedzinie politycznej, społeczno-gospodarczej jak i kulturalnej. Demokratyczny charakter ruchu winien wyrażać się w jego strukturze organizacyjnej. (Większość decyduje, nieskrępowane prawo krytyki, władze z wyboru i pod kontrolą całości).

Ci wszyscy którzy mogą na powyższą platformę ideową się zgodzić, winni nie czekać, ale natychmiast zasiąść do jednego stołu, aby uzgodnić resztę spraw, według mego zdania, drugorzędnego znaczenia.

Nad sprawami zaś z przeszłości należy postawić kropkę, bo dziś zupełnie nieważne jest to, kto co myślał w 1926 r.

Myślmy wszyscy o **przyszłości,** a nie o przeszłości. Również w kąt winny być zepchnięte przeklęte sprawy personalne. Interes narodowych robotników jest decydującym, a nie własne ambicje i ambicyjki.

Ankieta

Nawiązując do powyższego artykułu, redakcja „Demokraty" rozpisuje ankietę na powyższy temat i zaprasza do udziału w niej wszystkich działaczy narodowo-robotniczych w Polsce, bez względu na to, w jakiej grupie są obecnie lub byli.

Pytania zasadnicze, na które prosimy odpowiedzieć są następujące:

I. Czy zjednoczenie narodowego ruchu robotniczego jest możliwe i konieczne?

II. Jakie wiodą do tego drogi?

Odpowiedzi drukować będziemy na łamach „Demokraty".

Prosimy o wypowiedzi bezwzględnie szczere i konkretne.

Redakcja „Demokraty".

Nie szerzyć paniki!

Istnieją w Polsce instytucje, których zadaniem jest zbieranie datków na uzbrojenie kraju. Instytucje te prowadzą ożywioną propagandę, co należy do zakresu ich działalności.

Czy jednak propaganda ta w swych ostatecznych wynikach może być uważana za wynik pożyteczny i pożądany? Czy kierunek propagandy jest właściwy, czy sternicy tych instytucyj użyli metod odpowiednich?

Przeciętny obywatel dowiaduje się z każdego niemal numeru gazety, jaki bierze do ręki, o wytężonych przygotowaniach do wojny u naszych sąsiadów; a więc dowiaduje się o budowie schronów przeciwgazowych zagranicą i widzi jednocześnie własną bezbronność pod tym względem; wie o postępach motoryzacji u sąsiadów i o zastoju w tej dziedzinie u nas; czyta o straszliwych wynalazkach u obcych w zakresie narzędzi do mordowania ludzi, ale nikt go nie pocieszy, że u nas robi się cośkolwiek w tej dziedzinie; dowiaduje się o sieci autostrad, ułatwiających najazd na Polskę i widzi jednocześnie stan naszych dróg.

Jakiż jest wynik tego rodzaju propagandy, zwanej w Niemczech „propagandą okropności"?

Obywatel, pozbawiony praw politycznych i wpływu na bieg wypadków, pozbawiony możności swobodnego omawiania spraw i wskutek tego sceptycznie nastrojony względem wszelkich oświadczeń sfer rządzących, zgnębiony lawiną walących się nań ciężarów osobistych i niepowodzeń publicznych, zapędzony w kozi róg i pełny wewnętrznego, choć bezsilnego buntu przeciwko panującym stosunkom, może czynić jedno tylko w sposób wolny i nieograniczony: bać się.

Boi się więc każdego bez wyjątku przedstawiciela władzy państwowej, ulegle spełnia nakazy i polecenia instytucji polityczno-sanacyjnych, boi się okropnie wojny i drży, czytając w gazetach artykuły o przygotowaniach sąsiadów. Jak chrześcijanin w średniowieczu, żyjący w nieustającej a dotkliwej trwodze przed stale oczekiwanym końcem świata i mękami piekieł, doprowadzony niewyszukaną ówczesną propagandą tych rzeczy do stanu histerii, tak i dzisiejszy obywatel polski ugina się pod grozą propagandy, prowadzonej przez instytucje *zbrojeniowo-jałmużnicze.*

A wynik? Wynik ten, że w obywatelu coraz mocniej gruntuje się przeświadczenie o nieuniknionej naszej zgubie, o nadludzkiej wprost potędze sąsiadów.

Obywatel godzi się z tym wreszcie w poczuciu bezsiły; czasem tylko zgrzytnie zębami: co robią u licha ci, których zadaniem powinno być u nas myślenie o podobnych rzeczach?! Ale to są chwile tylko; nastrój normalny — to pogodzenie się z losem, to neurasteniczne opuszczenie rąki prześlizgiwanie się oczami po artykułach propagandowych w gazetach, boć przecie każdy taki artykuł powiększa rozgoryczenie i obawę, a rady na to żadnej.

A skutki tej neurastenii i wpajania wiary w nieuniknioność klęski? Łatwe do przewidzenia. Boć gdyby tak przez lat kilka przed rokiem 1920, różne Lopy i Fony wmawiały w Polaków nieustannie, że bolszewicy są potęgą nie do przezwyciężenia, wątpić wolno, czy ostatnia wojna z Rosją zakończyłaby się dla nas pomyślnie. Kto wie, czy żałosny przebieg spraw gdańskich nie jest jednym z wyników obecnej propagandy...

Nie wolno podobnych nastrojów wytwarzać i kultywować. Być może, że niebezpieczeństwo jest wielkie, że jest takie, jak je przedstawia propaganda, albo jeszcze większe. Ale przecież nie będziemy tak zupełnie wydani na rzeź, przecież i u nas myśli się o zaradzeniu złu. Niechże wie o tym obywatel, który nie potrafi rozróżnić, co w propagandzie jest z chęci wyciśnięcia datku na cele zbrojeniowe, a co nawet z apetytów kandydatów np. na dostawców masek przeciwgazowych.

Uzbrajanie kraju drogą kwest i zbiórek nie jest rzeczą bardzo celową; więcej stąd bywa hałasu i zamętu, niż korzyści istotnej. A obywatel z przeraże-

niem porównywa nabywane pojedyńczo ze składek samoloty z niezliczonymi eskadrami, budowanymi przez sąsiadów i coraz bardziej wyzbywa się otuchy.

Nie potrzeba dodawać, że akcja taka opiera się znowu na ofiarności rzesz uboższych, nie sięgając kieszeni lepiej zaopatrzonych.

Dlatego z całą siłą, z całą powagą nasuwa się pytanie, czy nie należy zreformować metod propagandy; a może nawet całkowicie zaniechać akcji składkowo-zbrojeniowej, choćby pewna liczba zatrudnionych nią pracowników straciła zajęcie i wskutek tego odstrychnęła się od obozu sanacyjnego.

Kto wie zresztą, czy przy dokładniejszym zbadaniu sprawy nie okazałoby się, że środki państwowe, zużywane przez różne instytucje społeczne na tę propagandę, przewyższają sumy zbierane dzięki propagandzie na cele zbrojeniowe. To byłoby koroną całej sprawy.

Nie szerzyć paniki, nie wprawiać społeczeństwa w stan histerycznego strachu, bo to się pomści. Uświadamiać, ale w sposób rozumny i celowy. *J. K.*

Zbadać gospodarkę Funduszu Pracy

Apel do pana premiera Składkowskiego

Nie ma takiego ustroju politycznego, któryby uniemożliwiał nadużycia na szkodę państwa. Są one możliwe w każdym ustroju, choć przyznać trzeba, że w państwach demokratycznych jest ich o całe niebo mniej, aniżeli w państwach, rządzonych przez dyktatorów. Polska przedmajowa nie była też od nich wolna. Choć z oddalenia lat dziesięciu na nie patrząc, wydają się nam w porównaniu z pomajowymi niewinnemi igraszkami, rozdętemi przez prasę do wielkich afer. Wyrastały one nietyle na tle nieuczciwości, ile walk konkurencyjnych między poszczególnemi stronnictwami.

Jakże dalecy jesteśmy od owych czasów. Dzieli nas od nich długi okres „interpretacji ustaw", opanowywania aparatu państwowego, samorządowego i społecznego przez ludzi jednej partii, użytkowania z machiny administracyjnej czy z majątku państwowego na użytek tejże partii.

Dziś już nikt prawie w Polsce nie oburzyłby się na „Dojlidy". Atmosfera zmieniła się zasadniczo, pojęcie uczciwości społecznej mocno się zdewaluowało. Wspomnienie sprawy dojlickiej innego nabrało zabarwienia, — niby wspomnienie z czasów romantyzmu młodzieńczego, przychodzące na myśl w okresie dojrzałości męskiej. Bo dziś społeczeństwo nasze (szczęściem nie całe) już dojrzało: dojrzało do afer Parylewiczowej czy dygnitarzy skarbowych.

A przecież prasa niezależna zawsze wskazywała, że brak kontroli publicznej oraz skoncentrowanie władzy w rękach „ludzi swoich" do takich właśnie, a nie innych prowadzić musi wyników. Boć do partii rządzącej bez kontroli zawsze i wszędzie napłynąć muszą różnego rodzaju zgrzęzy, które przez swą ruchliwość i przedsiębiorczość urobią odpowiednie oblicze tej partii.

I na to rady nie ma; tak było zawsze od stworzenia świata. Tu tkwi pięta achillesowa rządów, unikających kontroli szerokich sfer społeczeństwa i powierzających tajemnice swe wyłącznie augurom, które bardzo szybko dochodzą do otaczania tajemnicą rzeczy najbłahsze.

Intrygi, zaskakiwanie i rozkład moralny — zawsze cechowały wszelkiego rodzaju ustroje elitarne. Trudno więc dotrzeć do tych tajemnic zwykłemu śmiertelnikowi; niekiedy tylko fakt jakiś jaskrawym blaskiem obrzuci jakieś zjawy potworne — obrzuci na chwilę, by znowu zgasnąć i zgęścić mroki.

Oto jeden odcinek, ważny dla ludzi pracy: odcinek Funduszu Pracy. Z wdowich groszy najuboższych zbierają ten fundusz, by ulżyć doli bezrobotnych. Nic więc dziwnego, że szarych ludzi pracy mocno interesuje, co też dzieje się z ich krwawicą, na co idą zebrane w ten sposób środki.

Na straży i tu stoi tajemnica; z ogłaszanych sprawozdań trudno wyrobić sobie zdanie o różnych stronach działalności tej instytucji. Ale w różnych okolicach kraju bezrobotni przytaczają różne fakty, które im się zdają niezgodnymi z przeznaczeniem środków Funduszu Pracy. Sarkają więc na to, że zdaniem ich otrzymywać mogą pożyczki, a zwłaszcza dotacje z Funduszu Pracy tylko instytucje obsadzone przez partię w Polsce rządzącą. (Nie wszyscy jeszcze się z tym pogodzili, zwłaszcza wśród bezrobotnych). Dalej sarkają na zbyt łatwe umarzanie pożyczek, zwłaszcza pożyczek zaciągniętych przez organizacje sanacyjne; wygląda to na pohopność w szafowaniu groszem publicznym.

Inni znów oburzają się na uprzywilejowanie pewnych grup narodowościowych, jak popieranie ze środków Funduszu Pracy towarzystwa „Cehabe" — żydowskiej organizacji pożyczek bezprocentowych, jak wydzierżawienie przez związek ukraińców za pieniądze Funduszu Pracy majątku ziemskiego w okolicach Rawy Ruskiej: członkowie zarządu związku podobno bawią się tam w obszarników bez korzyści dla kogokolwiek, zwłaszcza zaś dla bezrobotnych.

Inni skarżą się na marnowanie pieniędzy na różne niedowarzone pomysły „akcji wiejskiej", na wyłudzanie pieniędzy przez filutów, organizujących rzekome spółdzielnie, na niesłychanie kosztowną kolonizację w Lidzie, na utrzymywanie ze środków Funduszu Pracy różnych pracowników, których utrzymywać powinny instytucje państwowe, samorządowe czy zgoła sanacyjne.

Podobno różne, może użyteczne, lecz w każdym razie nie walczące z bezrobociem instytucje, jak Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny lub Komisja Badań Ziem Wschodnich, hojnie korzystają z pieniędzy Funduszu Pracy. Podobno członkowie Z. Z. Z., bynajmniej nie bezrobotni, bo zatrudnieni przecież w fabrykach państwowych, wyjeżdżali na wywczasy nadmorskie lub na narty w góry również za środki Funduszu Pracy. Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Rodzi się więc pytanie, czy nie zbyt łatwo rozchodzą się pieniądze, czy nie zbyt wielką rolę odgrywają przy tym protekcje i protekcyjki.

Nic dziwnego, że gdyby w te same ręce oddano „Pomoc Zimową", nie wzbudziło to w Polsce en-

tuzjazmu; obecnie można już mówić o tym bez obawy utrudnienia przebiegu akcji.

Ciż sami ludzi uprzywilejowani poczęli zbierać datki od ludzi nieuprzywilejowanych; do rozdawnictwa powołano te same organizacje, których monopolem jak gdyby stało się już szafowanie groszem publicznym.

I oto ofiarodawca pary butów na „pomoc zimową“ stanął wobec dość prawdopodobnego przypuszczenia, że ten, który buty te otrzyma, będzie w nich musiał w zamian odbywać pewne wyznaczone mu przemarsze w pochodach organizacyjnych. Jeżeli to nie leżało w intencjach ofiarodawcy, trudno się dziwić, że nie zachwyci go taka perspektywa .

Dlatego to oddawanie podobnej akcji w ręce ludzi, którzy nie zasłynęli bezstronnością Arystydesa, z pobieżnym jedynie sprawozdaniem w perspektywie, nie jest przyjmowane w Polsce z zapałem, jaki podobnym akcjom mógłby towarzyszyć w warunkach innych. Gospodarka biurokracji, nad którą nie wisi bicz kontroli publicznej, nigdy i nigdzie nie entuzjazmuje społeczeństwa, jeśli nie liczyć entuzjazmów „spontanicznych“.

I dlatego do Pana się zwracamy, Panie Premierze. Różnimy się znacznie z Panem w poglądach politycznych i społecznych, w poglądach na używanie aparatu i dobytku państwowego na rzecz jednej partii. Ale wierzymy, że ani chwili nie zechce Pan tolerować tego, co Pan sam uznałby za nadużycie.

A więc niechże Pan powoła ludzi bezstronnych do zbadania i sprawdzenia gospodarki, która takie budzi echa w społeczeństwie. Jeśli to zbadanie ma być na serio, należałoby tych ludzi uczciwych a bezstronnych poszukać poza sanacją, gdyż sam Pan, Panie Premierze przyzna bez wątpienia w duchu, że tam właśnie o takich najłatwiej *K. N.*

W prawo zwrot

Obóz polityczny, rządzący Polską od 1926 r., pospolicie zwany sanacją, przeżywa obecnie okres dużego fermentu. Po dokładnym rozejrzeniu się w sytuacji, zupełnie wyraźnie rozróżnić można dwa procesy zasadnicze, które w nim zachodzą. Są to: *proces parcelacji* i ostry marsz na komendę: *w prawo zwrot.*

Parcelacja rozpoczęła się od śmierci marszałka Piłsudskiego i trwa po dziś dzień. Wyraża się ona tym, że elementy społecznie radykalne, lewicowe, które przed wojną wypełniały szeregi Strzelca, Pierwszej Brygady, P. O. W., a po odzyskaniu niepodległości skupiały się w Legionie Młodych, Z. P. M. D., Z. Z. Z. itp., powoli ale systematycznie odchodzą od swej miecierzy.

Odszedł *Legion Młodych*, rozpadłszy się uprzednio, duża grupa radykalnej młodzieży, odeszła znaczna część członków *Z. P. M. D.* (Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej), odpadł cały niemal „odcinek robotniczy“: *Związek Związków Zawodowych*, grawitując zdecydowanie ku lewicy opozycyjnej; odżegnywuje się od sanacji *Związek Nauczycielstwa Polskiego*, organizacja o niewątpliwie lewicowym nastawieniu, niezadowolenie coraz widoczniejsze okazują niektórzy legioniści z I-ej brygady, ferment ogarnia koła pracowników państwowych i samorządowych, buntuje się radykalizująca młodzież wiejska z organizacji: *„Siew“* i *„Zielone Koszule“*. Jednym słowem całe lewe skrzydło sanacji, złożone z elementów robotniczych i pracowniczych odchodzi *częściowo dobrowolnie, częściowo pod przymusem* od tego, co nazywa się w Polsce obozem „sanacji moralnej“.

Jedna część uciekinierów szuka przytułku w lewicowych stronnictwach opozycji, druga na razie czeka. Ten proces parcelacji lewego skrzydła dawnego B. B. W. R. jest zjawiskiem o tyle niekorzystnym, że wraz z ludźmi, którzy odchodzą z własnej dobrowolnej woli, rozczarowani do tego „co jest, a co być miało“, odchodzą ludzie skompromitowani, którzy odeszli tylko dlatego, że ich odepchnięto, gdy się okazało, że *są już niepotrzebni i niewygodni.*

Drugi proces: *marsz na prawo* — odbywa się równolegle z pierwszym. Jest on zjawiskiem zupełnie normalnym i zrozumiałym.

Dawni młodzi ludzie, „towarzysze“, nędzarze, którzy do Odrodzonej Polski weszli w podartych butach i połatanych spodniach, porobili w Polsce Niepodległej bajeczne kariery (po maju szczególniej!). Wraz z godnościami i dygnitarstwami spadły na nich sute pensyjki, które znowu pociągnęły za sobą całkowitą zmianę stopy życiowej. Samochody, dywany, wille, ośrodki ziemskie wywarły ogromny wpływ na zmianę psychiki dawnego (jak ten czas idzie!) bojowca. Postarzał on się w międzyczasie, a wraz z dobrobytem materialnym — stał się wygodny, ciężki, stateczny i.. konserwatywny. Czerwień młodości bladła, bladła, aż zanikła zupełnie. Do luksusowych will i folwarków przestały pasować „socjalistyczne mrzonki“. Coraz więc tęskniej i częściej spoglądano ku prawicy, by wreszcie dostosować się całkowicie do poziomu nowego towarzystwa — śmietanki towarzyskiej, panów braci-szlachty i rycerzy przemysłu.

Deklaracja p. Koca jest więc przede wszystkim wyrazem tej *ideowej ewolucji* obozu sanacyjnego. Jest programem statecznych, ustabilizowanych ludzi, którzy nie chcą, aby w ich życiu dzisiejszym zmieniono choć jeden przecinek. Nowy obóz, który on tworzy, jest obozem — według naszego zdania — który zjednoczy cały środek i prawicę sanacyjną, czyli wyższą biurokrację, ziemiaństwo, sfery przemysłowe, mieszczaństwo, — czyli te wszystkie elementy, społecznie zachowawcze, które jak ognia boją się zmian, któreby na szwank mogły narazić ich dotychczasową stopę życiową.

Spora część tych elementów tkwiła dotychczas w Stronnictwie Narodowym li tylko dlatego, że bała się radykałów i „socjalistów Piłsudskiego“. To też kiedy dziś to „czerwone“ niebezpieczeństwo znikło lub znika, coraz liczniej będą oni przenikać do obozu pułkownika Koca, jako tego, który daje gwarancję skutecznej walki z „żydo-komuną“ i „masonami“. Naturalnie, proces ten odbywać się będzie powoli, z dnia na dzień, kropla po kropelce, a końcowym jego wynikiem — *jeśli nie zajdą w międzyczasie jakieś nadzwyczajne wydarzenia* — winno być całkowite zjednoczenie tego — co dziś

nazywa się Obozem Zjednoczenia Narodowego p. Koca, a Stronnictwem Narodowym p. Dmowskiego. Ideowych różnic przecież coraz to mniej, a personalne mogą się stać z biegiem czasu nieaktualne. Kilku ludzi, stanowiących główne przeszkody po tej czy po tamtej stronie umrze, a wówczas nastanie zgoda i całkowite pojednanie.

Powstanie „Frontu Ludowego“ w Polsce może ten proces znacznie przyspieszyć.

* * *

Taki obrót rzeczy w Polsce jest dla demokracji polskiej raczej korzystny. Mimo, iż na pozór wydawać się może, że jest inaczej. Zjednoczenie bowiem reakcji społecznej raz uwolni demokrację od prowadzenia walki na dwa fronty (z sanacją i endecją) oraz, co może jeszcze ważniejsze, odtrąci od endecji tych robotników i chłopów, którzy z bezmyślności tkwią w jej szeregach, dając jej dużą siłę.

Tak czy inaczej — *czas i wypadki pracują dla demokracji.* Trzeba więc nam nie ustawać w pracy, oświecać , rozbudzać masy robotników, pracowników umysłowych i chłopów, ogromadzać je, jednoczyć oraz wychowywać w duchu ofiarnej walki o wolność, prawo i postęp.

Z. F.

Czy można?

W dyskusji z kol. Felczakiem na temat wspólnego frontu młodzieżowego doszliśmy do bardzo ważnego uzgodnienia. Oto w ostatnim numerze „Demokraty“ kol. Felczak pisze: „uznaję potrzebę koncentracji sił młodzieży demokratycznej w Polsce...“. Jesteśmy więc już zgodni w bardzo istotnym punkcie — że *trzeba* w Polsce stworzyć koncentrację sił młodzieży demokratycznej. Wspomniane wyżej oświadczenie kol. Felczaka uważam za niezmiernie cenne. Schodzimy bowiem teraz na znacznie realniejszą platformę dyskusji — czy *można* i w jaki sposób można stworzyć front młodzieży demokratycznej w Polsce. Dyskusja na ten temat będzie niewątpliwie znacznie bardziej pożyteczną i *bliższą istotnych* zagadnień młodzieżowych w Polsce.

Otóż — *czy można?* Kol. Felczak sądzi, że „nie można“; pisze bowiem: „nie widzę narazie możliwości zmontowania tego frontu...“.

Dlaczego „nie można“?

„Po pierwsze“ — pisze kol. Felczak — „związki młodzieży demokratycznej z nielicznymi wyjątkami nie są ruchami niezależnymi pod względem ideowym i organizacyjnym“.

Stwierdzam, że Z. M. P. „Jedność“ jest organizacją niezależną. Jeśli zaś idzie o inne organizacje młodzieży, w szczególności o młodzież wiciową i socjalistyczną, to oczywiście nie czuje się powołanym do określania stopnia zależności ideowej czy organizacyjnej tych organizacyj od Stronnictwa Ludowego względnie P. P. S. Gdyby jednak nawet zależność organizacyjna tych związków była tak daleko idącą, jak to przypuszcza kol. Felczak, to ta zależność *tylko* wtedy mogłaby stanowić poważną trudność w koncentracji młodzieży demokratycznej, gdyby i Stronnictwo Ludowe i P. P. S. zasadniczo wypowiadały się przeciwko koncentracji sił demokratycznych w Polsce. Znając uchwały kongresu warszawskiego i radomskiego, wiemy, że jest wręcz odwrotnie, że i Stronnictwo Ludowe i P. P. S. stoją na stanowisku *współpracy demokratycznej*. Wiemy także, że na wielu terenach ta współpraca istnieje w praktyce.

A skoro takie jest dziś stanowisko obu tych partij demokratycznych w Polsce, to czyż nie jest sprawą jasną, że zadaniem młodzieży demokratycznej, nieobciążonej balastem starych uraz i błędów, winno być współpracę tą jaknajbardziej *zacieśnić* i uczynić naprawdę *trwałą?* Sądzę, że to właśnie jest dziś *najważniejszym zadaniem* polskiej młodzieży demokratycznej.

Tak więc upada główna przeszkoda, która, zdaniem kol. Felczaka, uniemożliwia koncentrację sił młodzieży demokratycznej w Polsce.

Tym samym odpada także drugi argument kol. Felczaka, że „stworzenie takiego porozumienia (młodzieżowego — dop. mój) bez równoczesnego porozumienia się ruchów ideowych, które są odpowiednikami związków młodzieży, doprowadziłoby nie do konsolidacji, lecz do dalszego rozbicia sił demokracji polskiej“.

Trzeciego argumentu kol. Felczaka, że „związki młodzieży zatraciłyby swój charakter“ — niebardzo rozumiem. Jeśli idzie o obawę, że organizacje młodzieży przekształciłyby się w partie polityczne, to już w moim poprzednim artykule wykazałem, że związki młodzieży, aby walczyć z faszyzmem na terenie kulturalno-oświatowym i młodzieżowym, bynajmniej nie muszą przemieniać się w partie polityczne.

Kol. Felczak bardzo słusznie pisze: „faszyzmu nie zwalczy się w Polsce uchwałami i „porozumieniami“. W zupełności zgadzam się tu z kol. Felczakiem. Ja też wcale nie twierdzę, że „porozumienia“ zwalczą faszyzm w Polsce.

Natomiast twierdzę: Faszyzmowi drogę w Polsce zagrodzić mogą tylko zjednoczone siły polskiej demokracji. I właśnie dla zjednoczenia tych sił potrzebne jest porozumienie. O to idzie.

Wreszcie kol. Felczak, wspomniawszy o porozumieniu „dość ścisłym“, zawartym swego czasu między „Wiciami“ a młodzieżą socjalistyczną, rzuca mi pytanie: „jaka ważna zmiana zaszła w Polsce i w życiu młodzieży robotniczej i chłopskiej po tym porozumieniu?“.

Zdziwi zapewnie kol. Felczaka moja zuchwałość, że wbrew Jego oczekiwaniu ośmielę się stwierdzić, że porozumienie to wydało *bardzo poważne rezultaty.* Jest ogromną zasługą wiciowców, jeśli w masach chłopskich w Polsce istnieje wielka gotowość do jedności robotniczo-chłopskiej, jeśli mury wzajemnej nieufności zostały raz na zawsze przełamane. Być może, że kol. Felczak zapatrzony w biblioteki i świetlice, nie uzna tej gotowości za dość poważny rezultat. Ja jestem innego zdania.

Alojzy Biel.

* * *

Kol. Biel bardzo uprościł sobie te sprawy. W rzeczywistości wszystko to nie jest takie proste i łatwe, jakby się napozór wydawać mogło.

Niestety nie można w dyskusji publicznej wszystkiego powiedzieć, coby przy tego rodzaju

okazji poruszyć należało! Jestem zmuszony więc zrezygnować z dalszego przekonywania kol. Biela, zwłaszcza, że on jest tak nastawiony, że bez względu na wartość i ciężar moich argumentów uparcie tkwić będzie przy swoim.

W tych warunkach, zamykając dyskusję, pozostaje mi tylko oświadczyć:

Uważam, że pierwszym obowiązkiem Z. M. P. „Jedność“ jest uświadamiać młodzież, ogromadzać ją i wychowywać w duchu demokracji i wolności. Zadaniem jej jest wydzierać młodych ludzi z organizacyj faszystowskich poprzez oświatę i rozbudzanie uczuć szlachentych; jego celem jest tworzyć ośrodki kultury robotniczej, wyrabiać charaktery, podnosić człowieka.

Walkę taką i akcję można prowadzić bez zawierania „porozumień“, czy frontów, z innymi organizacjami. Dopiero wtedy, kiedy ogromadzimy duże rzesze młodzieży, kiedy stworzymy wielki ruch — wówczas dopiero będzie aktualną sprawa, którą kol. Biel, jako najważniejszą wysuwa dziś.

Nie dowodzi to bynajmniej, abyśmy mieli całkowicie zasklepić się w sobie i wpajać nienawiść w stosunku do organizacyj pokrewnych. Wprost przeciwnie — jestem zdania, że należy współżyć i współpracować z tymi wszystkimi, którzy objawiają *szczerą* w tym kierunku *wolę i chęć*.

Nie tworzyć zaś nic, co jest sztuczne, nienaturalne i do czego skłania nas moda.

„Jedność“, moim zdaniem, więcej zrobi dla jedności klasy pracującej, jeśli akcję w tym kierunku prowadzić będzie poważnie i *od dołu*, a nie odgórnie.

Zygmunt Felczak.

Bunt przeciw głupocie

„Pogardzanie głupotą i okrutne obchodzenie się z nią, jest zdrowem ćwiczeniem zdolności — wiele przykładów tego dostarcza Biblia. Myśliciele są również zdolni do despotyzmu, zmuszając ludzi do kroczenia za nimi“

Ernst Dinmet „Sztuka myślenia“.

Ostre i twarde to zdanie, ale niestety słuszne i sprawiedliwe. Słuszne i sprawiedliwe te zdania w sercu naszem wyryć sobie powinniśmy i my ludzie pracy. Powinniśmy walkę śmiertelną wypowiedzieć ciemnocie i głupocie, które to przymioty są wrogiem ludu pracującego.

Nietylko Ernst Dinmet w swojej „Sztuce myślenia“ tak ostro i tak trafnie potępił ludzką ciemnotę i głupotę. Walter Bougthon Pitkin, psycholog i dziennikarz amerykański napisał olbrzymie studium p. t. „Dzieje głupoty ludzkiej“. Autor stwierdza, że „głupota jest klęską społeczną, międzynarodową, uniwersalną“. Cztery rodzaje głupoty rozróżnia autor w swojej książce: 1) brak wrażliwości, spowodowanej często wadami fizycznemi, 2) powolność myśli, nie będącej w stanie szybko reagować na bieg zjawisk, 3) stan zamieszania w okolicznościach wymagających obserwacji i decyzji, 4) niezdolność do wniknięcia w sedno rzeczy“.

Czytamy w książce amerykańskiego dziennikarza, że „na każdy miliard wartości, jakie stwarza mądrość jednego człowieka, inni ludzie niszczą dwa miliardy wojnami, kłamstwem, spekulacją, nienawiścią, przesądami, a **przede wszystkim głupotą“.**

Zastanowszy się nieco, a przyznamy słuszność autorowi książki „Dzieje głupoty ludzkiej“.

Znam pewnego starszego dziś obywatela, który jako syn biednego robotnika z Poznania, żył w nędzy i niedoli może większej aniżeli żyją dziś jego współobywatele. W szkole niemieckiej nie uczono go języka polskiego, a książek nie miał za co kupić. Będąc uczniem w pewnej drukarni poznańskiej, wyszukiwał ze śmietnika książki a gazety czytał w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Człowiek ten w niesłychanie trudnych warunkach wykazał niezwykłą energię w zdobywaniu sobie wiedzy i dopiął swego. Wywalczył sobie byt, egzystencję, dobre i zasłużone imię dla swojej rodziny w wolnej Ojczyźnie.

Człowiek ten po przeczytaniu zdania Ernesta Dinmeta dotyczącego „pogardzania głupotą“ napisał do mnie co następuje:

„Niezmiernie zaciekawiła mnie uwaga Dinmeta dotycząca „pogardzania głupotą“. Zastanawiałem się nieraz nad mojem usposobieniem i stanem duchowym w stosunku do zapatrywań i poglądów urągających zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu.

Unosiłem się i występowałem niezwykle ostro, tak, iż często wstydziłem się sam siebie, tym więcej, że nie mogłem pogodzić w sobie wyrozumiałości i pewnego spokoju wobec najróżniejszych spraw życiowych z wystąpieniami niezwykle ostremi, nawet w własnym domu, wobec czynów i wystąpień dyktowanych upartością i nieznajomością życia, które to objawy **bezwzględnie i radykalnie jako „głupotę“ określałem,** narażając się przez to na ostrą i nienawistną opozycję ludzi dotkniętych do żywego **takiemi radykalnemi i bezwzględnemi zarzutami. Nad** tym stanem mojej duszy **zastanawiałem się bardzo często,** a nawet starałem się **zdusić** tę moją dziwną energię, tem więcej że **jestem synem robotnika, niemam ani wykształcenia** ani też żadnemi nadzwyczajnemi, dodatnimi i ogólnie stwierdzonemi rezultatami moich dotychczasowych wysiłków umysłowych poszczycić się nie mogę. Ludzie szukają także możności zaatakowania **mojej „własnej głupoty“.** Mam wprawdzie pewne doświadczenia życiowe, wiele przeszedłem i wiele czytałem, ale nie jestem wszystkowiedzącym, „wiem tyle, że nic nie wiem“, a jednak zarzut taki byłby mi przykry. Słowem „buntu“ mego przeciwko „głupocie“ **nie zrozumiałem.** Pouczył mnie jednak Ernest Dinmet i udzielił mi **rozgrzeszenia** z powodu mojego tak **ciężkiego grzechu** „pogardzania głupotą“. Obawiam się jednak, że **z okazji rozgrzeszenia wbiję się w pychę i w dumę i że propagować będę „dyktaturę“ w Polsce przeciwko panoszącej się głupocie w rodzinach polskich i polskim społeczeństwie“.**

Tyle list, który proszę spokojnie i z uwagą przeczytać, gdyż **głębokie** zawiera **myśli.**

Któż jak nie my wszyscy, my ludzie pracy powołani jesteśmy do walki z głupotą i ciemnotą? To nie sztuka zdobywać sobie wiedzę w szkołach średnich i na uniwersytetach. Najlepszą i najdoskonalszą szkołą jest życie, a przede wszystkim życie człowieka szarego, robotnika, drobnego rzemieślnika i rolnika. Jeżeli my

chcemy iść naprzód w dzisiejszych życiowych warunkach, natenczas przede wszystkim musimy wypowiedzieć śmiertelną walkę głupocie i ciemnocie. Tylko z pochodnią oświaty tworzyć możemy, naprzód z mroków ciemności w słońce!

Mława, dnia 17 marca 1937 r.

Kazimierz J.

WOJCIECH SKUZA

List do siostry

Kochana Siostro!

Jak w każdy rok — tak i dziś na dzień Wielkiejnocy
piszę do Ciebie list: — pozdrów tam szwagra i dzieci —
— i powiedz ojcu, że syn jest w mieście chłopskim poetą,
że wczoraj skończył chyba już setny i trzeci

wiersz o wsi — — —

Tu w mieście — jest dobrze. Spotkałem kiedyś Rózię —
—pamiętasz ją? — ona jest teraz .... — — —
Nie myśl, że w mieście to rzecz taka rzadka! zaczęła służyć
wygnali z pracy — teraz zarabia, pije wódkę,

ma gości — — —

Ciekawym, czyś zapłaciła wszystkie podatki,
czy na Wielkanoc możesz co dzieciom kupić?
— jeśli zobaczysz prezesa Koła — powiedz mu,
że list jego o Polsce był strasznie głupi —

to — nie o to chodzi,

by rząd był z chłopów, wielkie granice i — naród,
lecz — byś równocześnie dzieciom mogła coś sprawić
i żyć inaczej — — —

A widzisz, siostro, ja jestem tylko poetą —
— to jest: ze słońcem chodzę codzień pod rękę —
to też, gdy ból tnie serce — mówić o tem?
— to bardziej boli! — — Powiedz tam ojcu, że — nie pęknie

serce z zgryzoty —

Za wiele bowiem dziś już jest rąk i głów, co ból zduszą! —
— Powiedz ojcu, że jeszcze przyjdą święta,
kiedy wieś w słońce sama procesją wyruszy
i to, co tłamsi ją dziś — jutro uklęknie! — — —

(mówił mi sam dawniej o tym!)

— i — powiedz ojcu, że nie on sam na Wielkanoc
nie będzie widział kawałka cukru, ni mięsa — —
— — — wczoraj, w Krakowie, tuż-tuż za Floriańską bramą
widziałem tłum robociarzy, co tłukli pięścią

w pierś — wrzeszcząc: — chleba!!

— liczą ich na tysiące! — a ma być więcej!!
Wszyscy bez pracy! — bezpłatny deszcz ich karmi — — —
— jutro więc może na bruku pieśń się rozdźwięczy,
i może ziemia głodnych nakarmi?? — —

— płakać nie trzeba!!!

i — powiedz ojcu, że — — — że — w mieście
pozatem nic nie ma nowego —

Twój brat —

Ze zbiorku „Fornale".

Kroniki zagraniczne

HISZPANIA

250 tysięcy ofiar wojny domowej.

Wojna domowa, rozpoczęta przez panów generałów Franco i Mola, toczy się dalej. Ofensywa powstańców, rozpoczęta wzięciem Malagi, załamała się. Do ofensywy przeszły w ostatnim czasie wojska rządowe, zdobywając szereg ważnych pozycyj i zmuszając do odwrotu powstańców. Czy te sukcesy wojsk rządowych są trwałe, najbliższa przyszłość okaże. Do ostatniej klęski powstańczej w dużym stopniu, jak twierdzi prasa angielska, przyczynił się bunt „ochotniczych" oddziałów włoskich, które w liczbie 800 ludzi **przeszły na stronę rządu.** Ofiar coraz to więcej. Według źródeł powstańczych, krwawa ta wojna domowa pociągnęła dotąd 250 tysięcy ofiar. A ileż rannych i kalek?

* * *

Kto winien jest tej wielkiej rzezi, na czyje sumienie spadają te potoki krwi? Naszym zdaniem na tego, który ją wywołał, to jest na powstańców, na panów generałów Franco i Mola. Gdyby nie oni, stosunki hiszpańskie mogłyby się z czasem ułożyć zupełnie normalnie. W chwili wybuchu wojny przecież nie tylko ani jednego komunisty, czy anarchisty nie było w rządzie hiszpańskim, ale nawet **ani jednego socjalisty.** Rządy sprawowali **demokraci i republikanie.** Jeżeli z czasem ster rządów przesunął się gwałtownie w lewo, to niewątpliwie jest to także „zasługa" generała Franco, wodza hiszpańskich **„narodowców".**

WŁOCHY

Mussolini protektorem Mahometan

Dyktator włoski Benito Mussolini lubi podróżować i wygłaszać przy tej okazji mowy. Ostatnio był w Tripolisie, afrykańskiej kolonii włoskiej. Przy tej okazji tamtejsi dostojnicy kościoła mahometańskiego wręczyli „wodzowi" faszystowskiemu historyczny miecz, jako symbol wzięcia przez niego protektoratu **nad Mahometanami całego świata.** Mahometan jest na świecie około 400 milionów, z czego pod panowaniem włoskim niespełna jeden milion, pod panowaniem zaś angielskim **300 milionów.** (Reszta bądź to stanowi niezależne państwa (Turcja), bądź też należy do innych państw).

Na krótko przed wybuchem wojny światowej protektorat nad Mahometanami wziął Wilhelm II., cesarz niemiecki, który dziś rąbie drewka na zamku Doorn w Holandii.

Jak skończy Mussolini? — Trudno przewidywać. Faktem jest, że sytuacja finansowa Włoch jest b. ciężka, a niezadowolenie w kraju coraz większe. W Anglii ten protektorat Włoch nad Mahometanami wywołał wiele złej krwi. Poza tym Anglicy strasznie oburzeni są na Włochów za straszną rzeź w stolicy podbitej Abisynii — Addis Abebie, gdzie Włosi wymordowali 6 tysięcy ludzi, mszcząc się za zamach na generała Grazianiego, wielkorządcę Abisynii. Nie oszczędzono podczas tej rzezi nikogo, mordowano bez pardonu nie tylko mężczyzn, ale również **kobiety i dzieci.**

Taką to „kulturę" i „cywilizację" zaniosły zwycięskie „narodowe" wojska faszystowskie do dzikiej, barbarzyńskiej Abisynii...

NIEMCY

Zamachy na Hitlera.

W „narodowych" Niemczech również nie tak dobrze, jak podają urzędowe komunikaty ministerstwa propagandy. Przeciętny Niemiec nie bardzo jest zadowolony z tego, że jest coraz więcej armat, a coraz mniej masła. W kraju, mimo niesłychanego terroru, wrze. „Wódz" Adolf Hitler nie może też spać spokojnie, mimo, że

specjalne oddziały, złożone z najwierniejszych szturmowców, strzegą jego życia. W ostatnim czasie były podobno aż trzy zamachy na „wodza" Hitlera. Ocenzurowana prasa niemiecka wprawdzie o tem milczy, ale prasa zagraniczna dość szeroko o tem się rozpisuje.

Hitleryzm, jak i mussolinizm włoski, jest ustrojem totalnym, to znaczy, rości on sobie pretensje do ogarnięcia wszystkich przejawów życia Niemca. Wziąwszy w swe władanie życie publiczne, wkracza on obecnie do życia prywatnego. Nie uznaje on żadnej swobody osobistej jednostki. Miesza się do kuchni, sypialni Niemca, wtrąca swoje trzy grosze do jego myśli, uczuć i sumienia. Nie znosi żadnego oporu; co jest mu na drodze, brutalnie niszczy. Na tle mieszania się do sumień ludzkich doszło do ostrego zatargu między hitleryzmem a Kościołem katolickim. Papież wydał encyklikę, potępiającą hitleryzm jako doktrynę i system zmuszający m. in. urzędników niemieckich do występowania z Kościoła i inne prześladowania. Encyklika ta, odczytana z ambon, wywołała wśród hitlerowców furię wściekłości. Posypały się ostre ataki na kler katolicki i prawdopodobnie dojdzie do zerwania konkordatu z Watykanem. Kościół ewangelicki również jest prześladowany. Celem całej tej roboty jest zniszczenie wszelkich ośrodków niezależnej myśli. Zamiast Boga ma Niemiec czcić Hitlera; hitleryzm zaś ma być wszystkim: i programem politycznym i gospodarczym i społecznym i kulturalnym i religią. Biedni Niemcy!

FRANCJA

Rząd i społeczeństwo.

Polak, który naczytał się artykułów endeckich o francuskiej „żydo-komunie" i żydzie Blumie, ze zdziwieniem dowiedział się z tejże prasy, że rozpisana przez tenże rząd pożyczka wewnętrzna na zbrojenia w sumie blisko **8 miliardów franków** (obie transze!), została pokryta w ciągu jednego dnia (druga transza nawet w ciągu paru godzin!). Kapitaliści francuscy mają więc zaufanie do rządu Bluma. (Nie czytali pewno artykułów endeckich gazet!). Jeżeli sobie uprzytomnimy, że nie było żadnych pochodów, plakatów, reklamy, nawoływań i apelów, oraz „dobrowolnych pod przymusem" deklaracyj pracowników państwowych — to zazdrość człowieka ogarnia. Społeczeństwo francuskie postąpiłoby tak samo, gdyby na czele rządu stał monarchista, czy człowiek prawicy. A to tylko dlatego, że ma zaufanie do rządu, nad **którym kontrolę sprawuje cały naród** przez niezależne przedstawicielstwo narodowe.

Zaplute „partyjnictwo" i „zgangrenowana" demokracja ma jednak swoje dobre strony!

W miejscowości Clichy pod Paryżem doszło do krwawych zajść między faszystami a komunistami. Kto spowodował te zajścia, wykaże śledztwo, przeprowadzane przez rząd, który zapowiedział, że sprawcy, bez względu na to **„kimby nie byli", zostaną ukarani.**

Szczęśliwy kraj, który nie ma „nieznanych sprawców".

BELGIA

Faszyzm czy Demokracja?

W stolicy Belgii — Brukseli w niedługim czasie odbędzie się głosowanie, które będzie miało charakter plebiscytu: faszyzm czy demokracja. Plebiscyt sprowokowali faszyści belgijscy z partii „Rex" i „wódz" Degrelle, który polecił swemu posłowi, wybranemu w Brukseli, aby złożył mandat do parlamentu. Według belgijskiej ordynacji wyborczej w tym okręgu muszą się odbyć nowe wybory. Na kandydata wysunęli faszyści samego Degrella. W odpowiedzi na to wyzwanie wszystkie stronnictwa demokratyczne, popierające rząd (zarówno katolicy, jak i socjaliści) wysunęły kandydaturę premiera belgijskiego Van Zeelanda; kto więc w dniu wyborów będzie głosował za Degrellem opowie się za faszyzmem, kto za Van Zeeland'em — za demokracją.

Pojedynek brukselski będzie miał olbrzymi wpływ na stosunki belgijskie. Jesteśmy przekonani, że tupet operetkowego „wodza" faszystów belgijskich będzie dotkliwie ukarany.

Jak się obserwuje uważnie metody, stosowane przez faszystów w różnych krajach, używane przez nich w walce o uzyskanie władzy, to niewątpliwie podpada jedno: wyzyskują oni **demokratyczne urządzenia w stu procentach; doszedłszy zaś do władzy, natychmiast je niszczą,** aby pokonani nie mogli **przy ich pomocy odzyskać utraconych wpływów.** Trzeba, żeby demokracje z tego faktu wyciągnęły odpowiednie wnioski.

Już nie młodzi...

„Awangarda Państwa Narodowego" — organ Związku Młodych Narodowców — w zeszycie wydanym w lutym 1937 r. — przynosi wiadomość o walnym zebraniu tego Związku. W sprawozdaniu zaobserwowaliśmy zmianę nazwy tej grupy, która kiedyś odpadła od endecji. Mianowicie nigdzie nie spotykamy już nazwy: „Związek Młodych Narodowców", lecz *„Związek Narodowców"* — wyraz Młodych — zginął.

Bardzo słusznie, gdyż primo — wszyscy ci panowie mocno posunęli się w latach, a secundo — myśli, które głoszą, tchną starzyzną.

WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.
Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.